



Klasyka literatury

WACŁAW SIEROSZEWSKI

# Ciupasem na Syberję

OPOWIADANIA



Wacław Sieroszewski

Ciupasem na Syberję

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok  
Konin 2017

Wacław Sieroszewski  
„Ciupasem na Syberję”

Copyright © by Wacław Sieroszewski, 1926  
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2017

Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania  
lub edytowania tego dokumentu, pliku  
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

ZACHOWANO PISOWNIĘ  
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.

Skład: Kamil Skitek  
Projekt okładki: Kamil Skitek  
Druk: Druk. "Grafia"  
Wydawnictwo: Towarzystwo wydawnicze "Rój"  
Warszawa, 1926

ISBN: 978-83-8119-194-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.  
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

W sierpniu 1879 roku zostałem skazany w Warszawie przez sąd wojenny dla spraw politycznych na 6 lat katorgi. Mój współtowarzysz z więzienia i oskarżenia, Stanisław Landy, dostał 8 lat katorgi. Obu nas wkrótce potem wywieziono w głąb Rosji do centralnego więzienia przesyłkowego we Wyszniem Wołoczku, gub. Twerskiej. Duże, murowane więzienie było pełne kryminalistów i politycznych. Ci ostatni składali się wyłącznie z tak zwanych „administracyjnych” — zsyłanych nie na mocy wyroku sądowego, lecz na żądanie policji politycznej przez generał-gubernatorów rozmaitych prowincyj. My dwaj byliśmy naówczas pierwszymi i jedynymi dotychczas skazańcami sądowymi, pozbawionymi praw. Przebrano nas w odzież więzienną i umieszczono nie we wspólnej sali, lecz w małych „osobniakach”. Wzbudziło to wielkie zainteresowanie w całym więzieniu, uważano nas za wielkich i niebezpiecznych zbrodniarzy.

— „Polskie buntowniki!” — Tak nas rekomendował współwięźniom p. naczelnik więzienia. Wszyscy byli pewni, że jesteśmy nowym wydaniem strasznych powstańców 63-go roku. Zetknęliśmy się z rosyjskimi więźniami politycznymi dopiero w kilka dni potem, w Moskwie, gdyż nawet w pociągu wieziono nas osobno. Przyłączono nas do ogromnej partji politycznych, zgromadzonych w Butyrskim więzieniu i przeznaczonych do niezwłocznego wywiezienia „do miejscowości mniej lub więcej odległych”. Było tego paręset osób, umieszczonych w kilku obszernych i widnych salach. Ruch tu panował i gwar, jak na jarmarku. Co chwila rozchodziły się elektryzujące pogłoski, przynoszone z miasta przez odwiedzających więźniów

krewnych. Większość ubrana była w odzież własną, „cywilną”, jak tu mówiono. I nam również wydano walizki z rzeczami, odebrane na wyjeździe w Warszawie.

— Panowie, panowie, nie wolno z sobą więcej zabierać bagażu, jak 2 i pół puda (50 kil.). Tak mi mówił inspektor — rozlega się głos.

Gwar cichnie, potem wybucha burza.

— Co? Głupstwo!.. My nie jesteśmy pozbawieni praw!...

— Skoro nas wywożą, muszą zabrać wszystko, co nam potrzebne!.. Wołać naczelnika więzienia, wołać inspektora!... Nie zgadzamy się, nie pojedziemy!...

Wszyscy się gorączkują, wybierają delegację, wiodą gorące spory...

— Podkreślając, że nie jesteśmy pozbawieni praw, wystawiamy na sztych naszych towarzyszy katorżan...

— Przecież pojedziemy razem i dzielić się będziemy z nimi wszystkim, co nam się uda zabrać... Trzeba zrobić zapasy tytoniu, cukru, mąki, ryżu, wiktuałów... na tak daleką drogę... Nie wiadomo, co nas czeka!...

— Ale zawsze nieładnie!

— Co nieładnie?! Wiadomo, że pluję na ich prawa, chodzi mi o bagaż!

Chodzę od grupy do grupy, przysłuchuję się, rozpytyuję. Po rocznej samotności w murach warszawskiej cytadeli, ten gwar, ten tłum oszałamia mię, zaciekawia, pociąga... Kogo tam niema? Oto starszy już pan, w eleganckiej „paddjowce”, podpasanej czerwonym pasem, to „ludowiec” (narodnik), Jużakow, znany statystyk i ekonomista, współpracownik

„Otieczestwiennych Zapisok”. Oto inny, olbrzymiego wzrostu szpakowaty już jegomość z manierami wielkiego pana, to bogacz Gernet, prezes „Uprawy” jednego z większych miast Południowej Rosji. Oto profesor Kowalewski, historyk, „ukrainofil”, którego całą winą jest, że ma żonę „Marusię”, słynną na całej Ukrainie rewolucjonistkę. Malowannyj ukrainofil, przezywany „Hetmanem”[\[1\]](#) w szykownym kazakinie, dr. Biłyj, (ukrainofil) Krawcow, z olbrzymią wypieszczoną brodą, lew kijowskich i odeskich salonów, Afanasiew, Panfiłow, Pankratiew, Żełtanowski, Spandoni, Siemieniuta, cały szereg członków i sekretarzy Upraw — wszyscy posądzeni o sprzyjanie ruchowi rewolucyjnemu, który rozgorzał ze szczególną siłą na Południu Rosji. — Dalej grupa żydów: Lion, prawnik z Odesy, literat Czudnowskij, ojciec i syn Frejbergi, jakiś dziennikarz, kilku kupców, pół tuzina studentów i uczniów, bardzo włochatych i bardzo krzykliwych, wreszcie niepozorna figurka, która zbliża się do mnie i mówi szeptem, w łamanym polskim języku:

— Pan nie wie, co to jest? Ja widzę, że ci panowie, to zupełnie co innego... Ja się zupełnie nie czuję winny... To jacyś uczeni ludzie!... Może ja mam jaką małą... niedokładność w swoich interesach, ale to inna rzecz... To jest wielka omyłka...

Trochę na uboczu trzymają się skazani do ciężkich robót. Było ich z górą trzydziestu, większość już ubrana w więzienne szare chałaty z kolorowemi kierami na plecach i w grubą więzienną bieliznę. Na czoło wybijał się tęgi, mocny brunet Wołoszenko, przywódca terrorystów na Ukrainie, obok milczący, cichy i skromny Popko[\[2\]](#), student Fomiczow[\[3\]](#), syn protojereja; Efremow, również ze sfer duchowieństwa prawosławnego, łagodny jak dziecko, cierpliwy, prawy

i szlachetny, ale przezwany „Stieńką Riazinem” za okropny swój wygląd. Podobno, że jedynie za ten swój wygląd został skazany na wieloletnią katorgę. Dalej grupa z procesu, oskarżonych o zamach na cara i powieszonych przed paru tygodniami Lizoguba i Łochowenki: miczman Kalużny, z carskiego jachtu „Liwadja”, Luri z Nikołajewa, siedemnastoletni gimnazjalista Morejnis i rówieśnik jego Zajdner, Kołtanowski (zruszczały polak), dwaj bracia Bałamezy, bułgarzy i dwaj szeregowi marynarze, z których Skorniakow, zdrajca, otoczony powszechną pogardą, umierał na suchoty. Z tą grupą stale łączył się żyd, robotnik, którego tak zbito w czasie aresztowania, że dostał lekkiego pomieszania zmysłów. Przedstawił mi się w następujący sposób:

— Miedwiediew, ten, co „zrobił” na manifestacji pierwszy wystrzał: skazany na śmierć, zamienioną na piętnaści lat ciężkich robót... Okpiłem ich, dałem nie jeden, a dwa strzały, ale oni o tem nie wiedzą!...

Było tam jeszcze wielu innych: żydów, greków, rumunów, łotyszów, Niemców, Gruzinów, Ormian, nie licząc rdzennych Rosjan. Wśród tych ostatnich wyróżniał się urodą, powagą i wielkim wykształceniem Komow, tkacz z Moskwy, samouk, skazany na 15 lat za pracę w tajnej drukarni. Przeciwnieństwem jego był szewc Gorainow, wielki warchoł i zaciekły wróg inteligencji, którą obwiniął o rozmaite „klasowe zbrodnie”. Prócz tego zwrócili na siebie moją uwagę dwaj „sztundziści”, jeden rosły drab, koniokrad, drugi „naczotczyk”<sup>[4]</sup>, wciąż cytujący na poparcie rewolucji ewangelję; nareszcie odeski „żulik” niewiadomego nazwiska; zwano go Pospiełtoff, czy coś w tym rodzaju — król podrabiaczy pieczęci: igiełką na trzygroszniaku



podrabiął na poczekaniu dokładnie, jak oryginał, najbardziej misterne rządowe insygnia[5].

Takie były ofiary polityki ówczesnego dyktatora grafa Łoris-Melikowa, który głosił: „wielkie represje i wielkie reformy”. Reformy polegały na gadaniu z liberałami i obiecywaniu im za poparcie rządu „konstytucję”, jako „w mniej lub więcej odległej przyszłości wieniec budowy!” Chytry ormianin przeprowadził jednak tylko pierwszą połowę swego programu, upadł, gdy spróbował przystąpić do drugiej; dokonała jej dopiero rewolucja 1905 roku. Wszyscy zebrani naówczas w Butyrkach więźniowie niesłychanie interesowali się nami, polakami, uchodzącymi z dawien dawna za „zastrelszczyków” wszelkiego buntu. Przychodzili do nas, rozmawiali, wypytywali się i wręcz nie wierzyli, że jesteśmy przedstawicielami polskiego budzącego się ruchu robotniczego o wszechświatowym charakterze. Dopiero doskonała znajomość Marksa, wykazana w dyskusjach przez Stanisława Landego, przekonała ich nieco, zawsze jednak zarzucali nam „wąski nacjonalizm” za poprawki niepodległościowe, wprowadzane przez nas do minimalnego programu socjalistycznego.

— Po co wam to, skoro wszyscy będą braćmi?...

— Na wszelki wypadek, dopóki ludzie nie zostaną aniołami!...

— stale odpowiadał im Landy. Ja sam z powodu słabej znajomości rosyjskiego języka mało mieszałem się w spory i polityczne dociekania, zresztą należałem do najmłodszych w tej różnorodnej gromadzie i jej życie więcej mię interesowało, niż ich słowa, których jednak słuchałem z całą uwagą, i nieraz z większym skupieniem, niż warte były, jak się o tem później przekonałem.

Najważniejszą kwestją dla zesłańców było, rozumie się, pytanie: kiedy i kogo wywiozą dalej? Co do tego wciąż inne przyływały wiadomości. Jednego dnia obiegała pogłoska, że wobec zbliżającego się na Syberji jesienno bezdroża, żadna partja nie zostanie wysłana z Moskwy przed Bożem Narodzeniem; na drugi dzień mówiono znowu, że już są przygotowane spisy wygnańców, których lada chwila wywiozą. Byli nawet tacy, co te spisy widzieli, lecz tych szczęśliwców niepodobna było odszukać, każdy wymieniany wypierał się w żywe oczy. Powstały dwa obozy, jedni, przeważnie katorżanie i dożywotni zesłańcy, pragnęli jak najbardziej przedłużyć pobyt w stolicy, w Butyrkach, gdzie sale obszerne, obejście przyzwoite, obfitość książek, gazet i nowin, wikt mocno zasilany z zewnątrz przez krewnych i znajomych, częste widzenia czyniły życie znośnem; drudzy, przeważnie młodzież „administracyjna”, niecierpliwiła się, miała dosyć więzienia, spieszyła na względną wolność i marzyła o przygodach, o nieznanym krajach, o ucieczkach... Dla wielu wygnanie przedstawiało się jak daleka romantyczna wyprawa na koszt rządu, gdyż mówili: „i na Syberji jest przecież Rosja”. Dla nas Polaków był to bezwątpienia najbardziej rozdzierający dramat, gdyż myśmy tracili na długo, może na zawsze... Ojczyznę. Dlatego trzymaliśmy się wciąż ze Stanisławem Landy razem i często bywaliśmy smutni. Pewnego dnia monotoność więziennego życia została wstrząśnięta okrzykiem:

---

[1] Ukrainofilami nazywali wtedy Rosjanie ukraińskich

patryotów; o niepodległości Ukrainy nie było jeszcze wtedy ani mowy, ani myśli nawet wśród samych ukraińców.

[2] Popko w kilka lat potem umarł w katordze, przykuty do tacek i wtedy ujawniło się, że to on był zabójcą naczelnika żandarmów w Kijowie Heikinga, kata Ukrainy.

[3] Na sądzie wojennym zaprzeczył stanowczo, by brał udział w aktach terrorystycznych, ale przyznał się jednocześnie, że jest socjalistą. To wystarczyło do skazania go na 20 lat ciężkich robót. Po kilku latach dostał obłędu religijnego.

[4] Kaznodzieja, coś w rodzaju duchownego w tej sekcje.

[5] Muszę jeszcze wymienić 15-letniego Iwiczewicza, ulubieńca wszystkich, ślicznego młodzieniaszka, skazanego za to tylko na wygnanie, że był bratem dwóch rewolucjonistów, zabitych w Kijowie w czasie oporu zbrojnego.

## Koniec Wersji Demonstracyjnej

*Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.*

Wydawnictwo Psychoskok

